

10 lat po Arabskiej Wiośnie – autorytarna zima

8 lutego 2021

Dziesięć lat temu, 25 stycznia 2011 roku, wybuchły antyrządowe demonstracje w Egipcie. Demonstranci mieli nadzieję na demokrację i dobrobyt. Dziś nie mają ani demokracji, ani dobrobytu, ani nadziei.

Do demonstracji w Egipcie doszło kilka tygodni po wystąpieniach mieszkańców Tunezji, domagających się odejścia długoletniego dyktatora, prezydenta Ben Alego. Wydarzenia te zapoczątkowały falę wystąpień w kolejnych krajach Bliskiego Wschodu i nazwane zostały przez komentatorów Arabską Wiosną.

Wydawało się, że kraje Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej mają szansę na demokrację, której domagali się protestujący. Te nadzieje się nie spełniły. Tylko w Tunezji zapanował system demokratyczny, ale gigantyczne trudności gospodarcze źle wróżą przyszłości tego kraju. W innych krajach, w tym w Egipcie, utrzymały się lub zapanowały nowe dyktatury.

Dwa tygodnie demonstracji, które odbywały się na placu Tahrir w Kairze i zostały poparte przez wojsko, doprowadziły do ustąpienia prezydenta Hosniego Mubaraka 11 lutego 2011 roku, po 30 latach dyktatorskich rządów. Egipt jest największym krajem arabskim, aspirującym do przywództwa w regionie, a wydarzenia z 2011 roku były inspiracją dla demonstracji w kolejnych krajach arabskich; rozwój sytuacji wpływał na pozostałe kraje regionu.

W 2012 roku odbyły się demokratyczne wybory prezydenckie i parlamentarne, w wyniku których władzę w Egipcie objął prezydent Mohammad Mursi z Bractwa Muzułmańskiego, a Bractwo uzyskało też najlepszy wynik wyborczy. W przyspieszonym tempie próbowało islamizować Egipt, co spowodowało rok później przewrót wojskowy, kierowany przez ministra obrony narodowej

generała Abdel Fataha el Sisiego, który jako prezydent rządzi Egiptem do dzisiaj.

Trudno być optymistą co do przyszłości Egiptu i innych krajów Bliskiego Wschodu. Nawet bogate monarchie naftowe z Zatoki Perskiej przeżywają trudności finansowe w związku z niską ceną ropy.

Rząd Sisiego zdelegalizował Bractwo Muzułmańskie i krwawo rozprawił się z organizowanymi przez nie demonstracjami, zabijając w 2014 r. kilkaset osób. Sisi utrzymał fasadę demokracji, organizując wybory prezydenckie (które dwukrotnie wygrywał) i parlamentarne, które wygrywają partie mu sprzyjające.

Mimo zapowiedzi po zamachu stanu, demokracji nie przywrócił, a przeciwnie, dyktatura jest dziś silniejsza niż była za prezydenta Mubaraka – w więzieniach, według szacunków Human Rights Watch, jest 60 tysięcy więźniów politycznych (za poprzedniego reżimu było ich 10-20 tys.) Do więzienia można trafić (i umrzeć w nim – opisywaliśmy przypadek młodego reżysera) za krytykę reżimu, ale również za nieobyczajność, jak blogerki z serwisu TikTok. Ograniczana i kontrolowana ściśle jest działalność organizacji pozarządowych. Krytycy reżimu albo milczą, albo wyjeżdżają na emigrację.

Jednocześnie rząd Sisiego próbuje ograniczać działanie islamistów i reformować islam, aby stawał się mniej opresyjny społecznie, szczególnie wobec kobiet – na przykład oficjalny Urząd Fatw poparł ruch #MeToo, orzekając, że ataki na kobiety i prześladowanie seksualne nie mogą być usprawiedliwiane ich „nieskromnym” strojem. Podniesiono drastycznie, do 20 lat więzienia, kary za okaleczanie kobiet (FGM).

Sisi próbuje również zmodernizować gospodarkę i ratować budżet, zmniejszając subsydia do paliw i elektryczności, co spowodowało w 2018 niezadowolenie obywateli, częściowo stłumione zwiększeniem dopłat do żywności. Cała dekada od

wybuchu styczniowych demonstracji została w dużym stopniu stracona gospodarczo – produkt krajowy brutto na głowę w cenach stałych zwiększył się o zaledwie 11 procent. Jest to zmiana praktycznie dla ludności niedostrzegalna. Wśród młodych rośnie bezrobocie albo zatrudnienie chwilowe; nawet absolwenci uczelni, którzy kiedyś niemal na pewno mogli liczyć na posadę państwową, obecnie w większości pozostają bez pracy.

Nie jest to tylko problem Egiptu. Na całym Bliskim Wschodzie odsetek młodych, którzy pozostają bez pracy, wzrósł z 33 do 36,5%, według szacunków Międzynarodowej Organizacji Pracy. Winę za to ponoszą słaby rozwój gospodarczy oraz eksplozja demograficzna. Od wybuchu Arabskiej Wiosny liczba ludności krajów Bliskiego Wschodu wzrosła o 70 mln, a do roku 2030 wzrosnąć ma o kolejne 120 milionów.

W Egipcie jest dzisiaj o 20 mln więcej ludzi, niż było ich w momencie wybuchu rewolucji; co roku przybywają dwa miliony osób. Dziś wydaje się to nieprawdopodobne, ale na początku lat sześćdziesiątych Korea Południowa i Egipt miały podobny poziom zamożności. Dzisiaj Koreańczycy są cztery razy zamożniejsi niż Egipcjanie.

Trudno być optymistą co do przyszłości Egiptu i innych krajów Bliskiego Wschodu. Nawet bogate monarchie naftowe z Zatoki Perskiej przeżywają trudności finansowe w związku z niską ceną ropy, której czas świetności dobiega końca. Bez zahamowania liczby urodzeń, głębokich reform gospodarczych i politycznych, umożliwiających wielki wzrost inwestycji zagranicznych i szybki rozwój gospodarczy, w krajach tych będą narastać napięcia, tłumione coraz brutalniejszymi dyktaturami.

„Nie widzę żadnej szansy na stabilność systemów, póki dyktatorzy i służby specjalne będą dusić społeczeństwa” – mówi profesor stosunków międzynarodowych Fawaz Gergez z London School of Economics. – Status quo jest nie do utrzymania, a następny wybuch będzie katastrofalny. Mówimy o głodzie, mówimy o załamaniu struktur państwowych, mówimy o wojnach domowych”.

A kilkaset kilometrów na północ leżą kraje bogate i demokratyczne. Odległość morzem z Egiptu na Cypr to zaledwie 400 km – mniej niż dystans, który pokonało w ubiegłym roku 30 tysięcy imigrantów płynących z Afryki na Wyspy Kanaryjskie.

Autorstwo: Grzegorz Lindenberg

Źródło: Euroislam.pl